

Kampus nasz widzemy ogromny

Data publikacji: 24.01.2011 8:25

□

Łukasz Grzesiczak: W ostatnim czasie pojawiło się wiele komentarzy mówiących o kryzysie uniwersytetu. Czy przysłowiowy pacjent faktycznie zmarł?

Prof. dr hab. Halina Rusek: Nie, zupełnie nie. To jedynie potoczna diagnoza. Czy pyta pan jednak o nasz uniwersytet, czy też o szerszą perspektywę?

Mówię o ogólnym zjawisku...

Uniwersytety są niezwykle mocno osadzone w realiach współczesnego świata, a zwłaszcza Europy, trudno sobie wyobrazić, że tego rodzaju instytucje mogłyby być unicestwione. Jeżeli jakiegokolwiek szkoły wyższe miałyby przetrwać, to właśnie one bowiem ich szeroka, eklektyczna formuła zapewnia stałą, a nawet rosnącą atrakcyjność dla potencjalnych kandydatów. Zapewniam zatem, że nie mamy obecnie do czynienia z upadkiem uniwersytetu jako instytucji.

Skąd biorą się więc utyskiwania na dzisiejszą formułę uniwersytetu?

Trwa ogólnoeuropejska debata na temat istoty szkół wyższych, ich miejsca w społeczeństwie w kontekście niezwykle szybko postępujących zmian. Do tempa przemian społecznych, kulturowych, politycznych muszą stopniowo dostosowywać się wszystkie instytucje. Uniwersytety mają jednakże dość zachowawczą formę. Symptomatyczne nawoływania do przemian, mogą zatem w tym względzie potęgować wrażenie kryzysu samej instytucji. W Polsce dyskusja nad przyszłością uczelni wyższych przybrała już formy bardzo konkretnych ustaleń, w postaci nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Nastąpią wyraźne zmiany. Reforma jest jednak bardzo różnie przyjmowana w środowisku akademickim, pojawiają się głosy krytyczne.

Zanim jednak porozmawiamy o tym projekcie, chciałbym by zmierzyła się Pani z choć jednym z argumentów mówiących o kryzysie. Czy uniwersytety mają za mało pieniędzy?

Procent dochodu narodowego, który przypada na naukę jest oczywiście zbyt mały. Konsekwencją jest tu brak środków na zapewnienie odpowiedniej infrastruktury, zatrudnianie coraz to nowych osób, ogólnie pojęty rozwój. Badania naukowe są prowadzone w bardzo ograniczonym zakresie. To wszystko powoduje, że codzienność uniwersytetu jest trudna.

Drugi argument: Czy prawdą jest, że uniwersytety produkują bezrobotnych, którzy nie potrafią znaleźć się na rynku pracy?

Ten argument wciąż podnoszony jest przez krytyków. Jeżeli nie kształcimy do określonego zawodu, zawsze zachodzi niebezpieczeństwo, że w pewnych okresach różnorakie grupy będą bezrobotne. Uniwersytet nie kształci do konkretnego zawodu.

A powinien?

Nie. To szkoła zawodowa jest do tego stworzona. Uniwersytet natomiast ma przygotować do spełniania różnych funkcji w społeczeństwie dzięki wyposażeniu intelektualnemu, wiedzy na temat tego, jak poruszać się w dziedzinie, którą student wybiera, na temat możliwości samodzielnej realizacji zawodowej kariery.

Podnoszona jest również kwestia pewnej hermetyczności, zamknięcia uniwersytetu na zmieniającą się rzeczywistość.

To poważny zarzut?

W naszych warunkach jest to zarzut słuszny. Ideałem byłoby tu zastosowanie zachodnich wzorów, gdzie biznes w ogromnym stopniu finansuje badania naukowe. Zależność ma w tym wypadku charakter dwustronny, bowiem ich wyniki służą rozwojowi, wprowadzaniu rozmaitych innowacji w przemyśle i usługach. W trakcie dyskusji nad istotą polskiego szkolnictwa okazało się, że u nas nie ma żadnego gremium, które mogłoby pośredniczyć między przemysłem, biznesem a szkołami wyższymi. Sprawa ta jednak znalazła oddźwięk w reformie szkolnictwa wyższego i będzie regulowana. Jeśli chodzi natomiast o humanistykę, ów związek z biznesem i przedsiębiorczością nie będzie tak silny jak w przypadku nauk ścisłych. To z definicji niemożliwe.

Czy to znaczy, że humanistyka pozostanie na zawsze w defensywie względem nauk przyrodniczych?

Humanistyka może funkcjonować na zupełnie innych zasadach. Odpowiada wszak na zasadnicze pytania współczesnego świata, rozwiązując całą gamę problemów, które wiążą się ze zrozumieniem procesów i zjawisk społecznych, kulturowych, tożsamościowych, artystycznych itp. Musi jednak znaleźć na to środki, tutaj upatruję rolę państwa oraz rozmaitych ponadnarodowych fundacji.

Czy to prawda, że konkursy na stanowiska naukowe są, mówiąc kolokwialnie, ustawiane?

Nie nazwałabym ich ustawianymi, ale rzeczywiście są wadliwie prowadzone. Wykształcił się w tym obszarze pewien niedobry obyczaj. Zatem pojawiająca w nowej ustawie zapowiedź większej otwartości oraz dostępności ofert na stronach ministerialnych wydaje się być dobrym wyjściem.

Wspomniała Pani, że odpowiedzią na obecne bolączki uniwersytetu ma być zestaw projektów pani minister Barbary Kudryckiej. Proszę powiedzieć na czym owa reforma polega? Czy zmiany podążają w kierunku, który pozwoli rozwiązać problemy obserwowane przez Panią w codziennym życiu uniwersytetu?

Niełatwo udzielić tutaj odpowiedzi, ponieważ zmiany dotyczą wielu bardzo szczegółowych kwestii. Podstawą reformy ma być samo-finansowanie się szkolnictwa wyższego i nauki. Chodzi zatem o zdobywanie środków w postaci grantów z wszelkich możliwych źródeł, przede wszystkim z Funduszy Europejskich. Naukowcy będą musieli wykazać się zdolnością podejmowania inicjatywy w zupełnie nowym wymiarze. By jednak system ów działał tak sprawnie jak w Stanach Zjednoczonych i Europie zachodniej musi upłynąć nieco czasu, państwowe uniwersytety funkcjonują bowiem inaczej. Dlatego uważam, że tylko w pewnym zakresie będzie to dobre dla nauki i szkolnictwa wyższego.

Jakie zagrożenia obserwuje Pani w związku z reformą?

Pewne rozwiązania są niedoskonałe, ale reforma jest potrzebna, ponieważ szkoły wyższe w Polsce funkcjonują według dosyć anachronicznych zasad. Wprowadzenie nowych standardów, jak choćby studia trzystopniowe, większa czytelność ścieżki kariery naukowej, poszukiwanie dodatkowych źródeł finansowania nauki, wydają się być dobrym kierunkiem zmian. Aczkolwiek musimy liczyć się z pewną specyfiką sytuacji w Polsce, wszędzie tam gdzie takie reformy z powodzeniem zrealizowano, procent PKB przeznaczony na naukę jest wyższy niż u nas.

W jaki sposób reforma może wpłynąć na losy placówki uniwersyteckiej w Cieszynie?

Już obecnie mamy trzystopniowy poziom studiów. Wyjątkowo intensywnie rozwija się kadra naukowa w zakresie pedagogiki i również etnologii. Kilka miesięcy temu wystąpiliśmy o uprawnienia do nadawania stopnia doktora pedagogiki, oczekujemy na wyniki postępowania. Nie ukrywam, że byłoby to niezwykle osiągnięcie dla naszego Wydziału. Natomiast jeśli chodzi o badania naukowe, jestem zwolenniczką pozyskiwania środków z rozmaitych źródeł pozauniwersyteckich. Mamy tutaj niepowtarzalną sytuację wynikającą z przygranicznego charakteru placówki, umożliwiała ona korzystanie ze źródeł transgranicznych, z tzw. małych projektów euroregionalnych. W dosyć szerokim zakresie zaczęliśmy pracować nad tym, by było to stałe źródło naszych poczynań naukowych. To dla nas bardzo obiecująca sfera dochodów na badania naukowe.

Nadchodzi moment, gdy wyraźnie odczuwalne staną się skutki niżu demograficznego. Dotknie on

zapewne uczelnie prywatne, jak i wydziały zamiejscowe. Jak postrzega Pani los tutejszego uniwersytetu w kontekście owego problemu?

Wydział Etnologii i Nauk o Edukacji, którym kieruję, nie odczuwa na szczęście niedostatków związanych z niżej, od kilku lat mamy mniej więcej stałą liczbę kandydatów na studia. Jest to jednak zjawisko, z którym się liczymy. Oferta, którą proponujemy kandydatom jest tu, jak się wydaje, podstawowym środkiem zaradczym. W zakresie dwóch kierunków: pedagogiki i etnologii prowadzimy studia magisterskie, natomiast inne szkoły wyższe na terenie Śląska oferują jedynie poziom licencjacki, jesteśmy zatem monopolistą w tym zakresie. To zapewnia nam napływ kandydatów na drugi poziom studiów magisterskich. Jeżeli uzyskamy uprawnienia do doktoryzowania, nasza pozycja wyraźnie się wzmocni.

Czy planowane jest otwarcie nowych kierunków, nowych specjalności studiów?

Pracujemy nad planami w tym zakresie. Badamy rynek, a szczególnie nasz region pod kątem tego jak w tej chwili kształceni są młodzi ludzie, jak wyglądają kariery absolwentów. Pozostaje nam jeszcze zmierzyć się z różnymi okolicznościami w postaci zbudowania zaplecza kadry dydaktycznej, finansowania, rozbudowy koniecznej infrastruktury edukacyjną.

Jakie wyciągają Państwo wstępne wnioski?

Chcielibyśmy rozwinąć nasze możliwości w zakresie pedagogiki specjalnej, mamy odpowiednią kadre, musimy ją jedynie nieco wzmocnić. Potrzeby w tym zakresie są wyjątkowo duże, ponieważ coraz częściej opieka nad osobami niepełnosprawnymi czy wykluczonymi jest coraz lepiej zorganizowana i rozbudowana. To kierunek pożądany.

Gdybym zechciała Pani puścić wodze fantazji, jak wyglądałby Uniwersytet 2020?

Wyobrażam sobie rozbudowany nasz kampus uniwersytecki, tonący w zieleni, z nowymi obiektami, jak obiekty sportowe, hotel asystencki, dom nauczyciela-emeryta, park itp. Także zmodyfikowane formy studiowania. Takie, które umożliwią studentom dokonywanie szerszego wyboru w kwestiach tego co chcą studiować, jak również zdecydowanie większą mobilność studiowania. Wyobrażam sobie nowoczesne kształcenie dzięki formule E-learningu. I oczywiście wszystko to, co ułatwiłoby prowadzeniu dydaktyki oraz badań naukowych – doskonale wyposażone sale dydaktyczne w nowoczesny sprzęt audiowizualny. Wyobrażam sobie unowocześniony budynek bez jakichkolwiek barier architektonicznych i zadowolonych z życia studentów i pracowników. Czy to jest wizja realna? Tak, ale nie jestem pewna, czy w 2020 roku, ale jak zawsze optymistycznie widzę przyszłość naszej uczelni.

Czy nie obawia się Panie marginalizacji tutejszej placówki?

Nie. Po reformie jaką przeszła dawna Filia Uniwersytetu Śląskiego i powstaniu dwóch wydziałów dostępne tutaj studia okrzepły już w roli jaką spełniają. Nasze wydziały nieustannie się rozwijają, widzę przed nimi naprawdę bardzo dobrą przyszłość.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak